

Stanisław Wójtowicz  
**Anarchokapitalizm**

**Anarchokapitalizm to libertariański projekt ładu bezpaństwowego. W anarchokapitalizmie zapewnianiem bezpieczeństwa, tworzeniem prawa i rozstrzyganiem sporów zajmowałyby się nie instytucje państwowe (te zostałyby zlikwidowane), ale prywatne, konkurujące ze sobą o względy klienta firmy. Anarchokapitaliści wierzą, że prywatne firmy są w stanie efektywnie zastąpić państwo w tworzeniu porządku społecznego. Jeśli ład anarchokapitalistyczny funkcjonowałby zgodnie z założeniami jego zwolenników, miałby dwie wielkie przewagi nad państwem: posiadałby całkowicie dobrowolny charakter i byłby o wiele bardziej wydajny ekonomicznie. Możliwość stabilnego funkcjonowania anarchokapitalizmu nie jest jednak łatwa do dowiedzenia i jest przedmiotem dyskusji wśród ekonomistów i filozofów polityki.**

### **1. Dlaczego anarchokapitalizm?**

Podstawowy impuls, który powołał do życia projekt anarchokapitalistyczny, ma charakter moralny. Libertarianie wierzą, że każda osoba ma prawo dowolnie zarządzać swoim ciałem i swoją (prawomocnie zdobytą) własnością. Twoje życie należy do ciebie i masz prawo je przeżyć tak, jak ci się podoba (jeżeli nie próbujesz kontrolować życia innych). Życie innych należy do nich i nie masz prawa decydować, w jaki sposób oni powinni żyć. Libertarianie chcieliby żyć w społeczeństwie, w którym prawo jednostki do dowolnego zarządzania swoim ciałem i własnością byłoby w pełni respektowane. Ponieważ nie możemy spodziewać się, że ludzie – usłyszawszy dobrą nowinę libertarianizmu – raz na zawsze wyrzekną się stosowania agresji, **konieczne jest istnienie instytucji, które będą pilnować, by nikt nie inicjował przemocy, karać tych, którzy takiej inicjacji się dopuścili, i rozstrzygać spory między zwaśnionymi jednostkami.** Nie wystarczy stworzyć właściwą teorię moralną, trzeba również zapewnić jej skuteczne egzekwowanie.

Narzucające się rozwiązanie problemu egzekucji libertariańskiej teorii moralnej polega na zleceniu tej egzekucji państwu (rozwiązanie takie proponowali klasyczni liberałowie). Stwórzmy państwo minimalne, którego jedynym zadaniem będzie zapewnianie poszanowania prawa każdej jednostki do wolności i własności. Rozwiązanie to nie jest jednak satysfakcjonujące. Państwo (nawet państwo minimalne) ze swej natury łamie właśnie te prawa jednostek, których ochroną miałoby się zajmować. Dzieje się to na trzy sposoby. Po pierwsze, funkcjonowanie państwa opiera się na monopolu na stosowanie przemocy. Ono i tylko ono decyduje o tym, jakie prawo obowiązuje na jego obszarze, w jaki sposób produkowane jest bezpieczeństwo, kto i w zgodzie z jakimi zasadami rozstrzygać będzie spory między jednostkami. **Jeśli jednostce nie odpowiada to, w jaki sposób państwo wywiązuje się ze swych zobowiązań, nie może zrezygnować z jego usług.** Roszczenie sobie prawa do monopolu na stosowanie przemocy wydaje się jawnym pogwałceniem zasady nieagresji. Po drugie, państwo – co jest logiczną konsekwencją poprzedniego punktu – utrzymuje się z pieniędzy odebranych jednostkom w formie podatków. By zdobyć środki konieczne do chronienia jednostki, państwo musi ją najpierw obrabować. By zapewnić jej prawo własności, musi to prawo najpierw naruszyć. Po trzecie wreszcie, obie te wady – monopolistyczny charakter państwa i fakt, iż utrzymuje się ono z podatków – składają się na wadę trzecią: immanentną tendencję państwa minimalnego do przekształcenia się w państwo rozwinięte. Istnienie tej tendencji jest efektem działania fundamentalnej zasady mówiącej, że społeczeństwo nie może kontrolować instytucji, która powołana została do jego kontrolowania. Państwo nie jest właściwym rozwiązaniem problemu egzekucji libertariańskich zasad: warunkiem tej egzekucji jest bowiem w jego przypadku łamanie tych

zasad. Musimy szukać innego rozwiązania. Jeśli nie uda nam się tego zrobić, będziemy musieli wrócić do idei państwa minimalnego jako **drugiego najlepszego systemu**.

Powyższa krytyka instytucji państwa pozwala określić trzy cechy, którymi charakteryzować powinien się idealny z punktu widzenia libertarian ład społeczny:

- (1) instytucje, które zajmują się ochroną praw, powinny działać na zasadzie dobrowolności (jednostka nie powinna być zmuszana do korzystania z ich usług, powinna mieć możliwość wybrania alternatywnej instytucji),
- (2) ład taki musiałby w efektywny sposób chronić prawo jednostki do bycia wolnym od agresji (przynajmniej na takim poziomie, na jakim robi to alternatywny ład państwowy),
- (3) ład taki musiałby być stabilny – nie mógłby charakteryzować się immanentną tendencją do przekształcania się w drapieżne państwo nieminimalne.

Wszystkie te trzy cechy posiada, jak wierzą jego zwolennicy, anarchokapitalizm.

## 2. Krótka historia anarchokapitalizmu

Anarchokapitalizm jest aktualnie najpopularniejszym i praktycznie jedynym rozwijanym teoretycznie na szeroką skalę projektem libertariańskiego ładu bezpaństwowego. Za jego pomysłodawcę uważa się belgijskiego ekonomistę Gustave'a de Molinariego, który w 1849 roku w artykule *Produkcja bezpieczeństwa* przedstawił wstępny szkic jego funkcjonowania. Warto podkreślić, że de Molinari wychodził wyłącznie z przesłanek ekonomicznych, nie odwoływał się zaś do kwestii moralnych, tak istotnych dla współczesnych libertarian. W jego przekonaniu prawa ekonomiczne mają charakter uniwersalny i jeśli działają w przypadku jednych dóbr, działać powinny także w kontekście innych. **Skoro monopol jest niekorzystny dla konsumentów w przypadku produkcji butów lub żywności, dlaczego miałby być korzystny w przypadku produkcji bezpieczeństwa?** Prywatna produkcja bezpieczeństwa powinna być więc bardziej efektywna niż państwowy monopol. Ekonomia podpowiada nam, że państwo powinno zostać zlikwidowane.

Rewolucyjna idea de Molinariego (którą on sam wkrótce porzucił, przechodząc na bardziej umiarkowane pozycje) narodziła się w pewnym sensie zbyt wcześnie. De Molinari dostrzegł w przeblysku geniuszu możliwą wizję przyszłości, nie posiadał jednak wystarczającego aparatu teoretycznego, by zarysować całościową wizję ładu bezpaństwowego. Choć idea ta powracała co jakiś czas w pracach różnych myślicieli – np. Herberta Spencera, Auberna Herberta, Paula Émila de Puydta, Benjamina Tuckera – jeszcze długo nie została w pełni rozwinięta. Musiało minąć ponad 120 lat, by anarchokapitalizm ukonstytuował się jako pełnoprawna, choć nadal niezwykle kontrowersyjna, teoria polityczna, co stało się możliwe dzięki dalszemu rozwojowi ekonomii i myśli anarchistycznej. Za trzy fundatorskie teksty dla współczesnej wersji anarchokapitalizmu uznać należy:

- (1) *The Market for Liberty* Lindy i Morrisa Tannehillów (1970),
- (2) *For a New Liberty: the Libertarian Manifesto* Rothbarda (1973), będący rozwinięciem idei, które Rothbard przedstawił szkicowo w *Power and Market* (1970),
- (3) *Machinery of Freedom* Davida Friedmana (1973).

Od początku lat siedemdziesiątych XX wieku teoria anarchokapitalistyczna znacząco się rozrosła. Anarchokapitaliści rozwinęli i zniuansowali wizję zaproponowaną przez wspomnianych wyżej twórców, w czym ważną rolę odegrały polemiki z licznymi krytykami możliwości istnienia ładu bezpaństwowego. Istotne znaczenie miał tu również rozwój tzw. anarchizmu analitycznego, interdyscyplinarnego obszaru badań zajmującego się kwestią możliwości istnienia relacji społecznych w sytuacjach anarchicznych. Badania te pokazały, że porządek społeczny tworzy się w dużej mierze w sposób samorzutny, zaś instytucje zajmujące się jego pilnowaniem konieczne są po to, by stabilizować wytworzony oddolnie porządek, nie

zaś po to, by ten porządek dopiero „od zera” wytworzyć (co jest silnym argumentem na rzecz możliwości istnienia anarchokapitalizmu). Wśród najważniejszych współczesnych teoretyków anarchokapitalizmu wymienić należy Davida Friedmana, Petera Leeson, Bryana Caplana, Hansa-Hermana Hoppego, Waltera Blocka czy Michaela Huemera (zobacz bibliografię prac poświęconych anarchokapitalizmowi).

### 3. Anarchokapitalizm – definicja

Zdefiniowanie anarchokapitalizmu nastęrczać może wiele trudności. Jedna z nich polega na konieczności wybrania między szeroką a wąską definicją anarchokapitalizmu. Definicja szeroka wskazywałaby, że anarchokapitalizm to bepaństwowa forma ładu społecznego, w której własność znajduje się w rękach prywatnych, a porządek społeczny produkowany jest w sposób oddolny: przez negocjacje między jednostkami, stowarzyszenia i/lub komercyjne firmy. Definicja szeroka nie mówi więc, jak dokładnie produkowany byłby ów porządek, podkreśla jedynie, że działałoby się to bez udziału państwa. Definicja wąska – którą będę się posługiwać – wyraźniej określa sposób produkcji porządku społecznego. W tym ujęciu anarchokapitalizm to **libertariański projekt bepaństwowej formy ładu społecznego, w którym cała własność znajduje się w rękach prywatnych, a produkcją porządku społecznego (zapewnianiem bezpieczeństwa, tworzeniem prawa i rozstrzyganiem sporów) zajmują się w głównej mierze prywatne, nastawione na zysk firmy.**

Definicja ta podkreśla kilka fundamentalnych cech wąsko rozumianego anarchokapitalizmu:

- (1) Anarchokapitalizm jest ładem **bepaństwowym**, co oznacza, że na jego obszarze żadnemu podmiotowi nie udało się zdobyć monopolu na stosowanie przemocy.
- (2) Anarchokapitalizm jest formą **ładu**, co oznacza, że mimo braku centralnej instytucji generującej porządek społeczny, porządek taki zostaje w nim, mimo wszystko, wyprodukowany. Na jego obszarze obowiązuje określone prawo, a konflikty między jednostkami rozstrzygane są na drodze pokojowej. Anarchokapitalizm jest więc odmianą anarchii uporządkowanej.
- (3) W anarchokapitalizmie egzekwowaniem praw jednostek zajmowałyby się przede wszystkim **komercyjne, nastawione na zysk firmy**. To odróżnia wąsko rozumiany anarchokapitalizm od innych form anarchii uporządkowanej. Pozwala to również wyjaśnić znaczenie członu „kapitalizm” w słowie „anarchokapitalizm” – wskazuje on, że porządek jest tu produkowany przez działające na wolnym rynku prywatne firmy.
- (4) I wreszcie, w anarchokapitalizmie prawie cała własność miałaby charakter **prywatny** (to różni go od innych form anarchizmu, w których postuluje się istnienie szeroko rozpowszechnionej własności wspólnej, zarządzanej na różny sposób). Piszę „prawie cała”, gdyż w kontekście dróg prawdopodobnie konieczne byłoby istnienie jakiejś formy własności kolektywnej (lub *ograniczonej własności prywatnej*).

W dalszej części tekstu pokażę, jak prywatne instytucje mogłyby spełniać trzy funkcje, które są konieczne do zapewnienia porządku społecznego, a więc (a) zapewnić bezpieczeństwo, (b) rozstrzygać spory między jednostkami, (c) tworzyć prawo. Pokażę również, dlaczego można liczyć, że panujące w anarchokapitalizmie prawo miałoby charakter libertariański. W tekście pomijam kwestię bezpieczeństwa od napaści militarnej na obszar anarchokapitalizmu, nie dokonuję również szczegółowego wyliczenia i omówienia wszystkich wątpliwości związanych z funkcjonowaniem tego ładu. Problemami tymi zajmę się w kolejnych wpisach. Lektura tego tekstu nie pozwoli więc sformułować odpowiedzi na pytanie, czy anarchokapitalizm jest możliwy, pomoże jedynie zrozumieć, jak mógłby funkcjonować. Jeśli mogę o coś poprosić Czytelnika, to o to, by skupił się – w tym momencie – na tym drugim pytaniu. Zanim poddamy anarchokapitalizm krytyce, spróbujmy go

zrozumieć. Jeśli natrafisz na wątpliwy fragment lub lukę w teorii, spróbuj pomyśleć, jak można by ją wypełnić, miast tryumfować, że znalazłeś błąd. Takie podejście pozwoli ci nie tylko zyskać głębsze zrozumienie tej teorii, ale również – jeśli ostatecznie uznasz ją za błędną – poddać ją bardziej dogłębnej krytyce.

#### 4. Prywatna produkcja bezpieczeństwa

Zapewnieniem jednostkom bezpieczeństwa w łaździe anarchokapitalistycznym zajmowałyby się **prywatne agencje ochrony** (PAO). Ponieważ istniałby wielki popyt na bezpieczeństwo, na rynku działałoby wiele agencji, które konkurowałyby ze sobą o względy klientów. Każda osoba wybierałaby agencję, której oferta wyglądałaby najbardziej zachęcająco, i podpisywałaby z nią umowę. W zamian za określoną sumę pieniędzy PAO zobowiązywałaby się zapewnić – na czas trwania umowy – bezpieczeństwo swemu klientowi. Nie wiemy, jak dokładnie wyglądałby kształt takich umów, możemy jednak przypuszczać, że chcąc zapewnić klientom szeroko rozumiane bezpieczeństwo, agencje angażowałyby się w następujące działania:

- (1) Ochronę przed agresją ze strony osób trzecich: patrolowanie okolicy, instalowanie systemów bezpieczeństwa (np. alarmów, monitoringu, systemów komunikacji między klientem a agencją), zapewnianie obecności ochroniarzy na danym terenie itd. Agencje pełniłyby więc **funkcje ochroniarskie**, chroniłyby swoich klientów przed agresją. Za agresję uznawane byłyby wszelkie próby kontrolowania ciała lub własności drugiej osoby bez jej zgody (dlaczego agencje oferowałyby umowy chroniące klientów przed rozumianą na sposób libertariański agresją, wyjaśnię w dalszych częściach tekstu; póki co przyjmijmy, że tak właśnie by było).
- (2) Dochodzenie praw klienta w sytuacji, gdy stanie się on ofiarą agresji. Agencje odzyskiwałyby skradzione dobra, łapałyby przestępców, doprowadzały ich przed oblicze prawa, zbierały dowody ich winy i karały ich itd. Pełniłyby więc **funkcje policyjne**.
- (3) Agencje reprezentowałyby klientów w sporach z innymi klientami/agencjami (np. gdyby ich klient został oskarżony o popełnienie przestępstwa) – pełniłyby funkcje **reprezentacji prawnej**.
- (4) I wreszcie, jak spekulują teoretycy anarchokapitalizmu, oferowałyby klientom ubezpieczenia od strat spowodowanych agresją ze strony osób trzecich. PAO zobowiązywałyby się nie tylko chronić klienta i dbać o jego prawa, gdy stanie się obiektem agresji, ale również zapewnić mu odszkodowanie za doznane krzywdy. Pełniłyby więc **funkcje ubezpieczeniowskie**.

Konkretny zakres obowiązków PAO względem klienta wyszczególniony byłby w umowie. Umowy podpisywane byłyby prawdopodobnie na dłuższy okres czasu, jednak klienci rezerwowaliby sobie prawo, by w dowolnym momencie wypowiedzieć umowę (nikt nie podpisałby umowy z agencją, która nie dawałaby takiej możliwości). **Jeżeli klient uznałby, że agencja nie spełnia jego oczekiwań, mógłby zrezygnować z jej usług i podpisać umowę z inną agencją** (tak jak dziś rezygnujemy z usług dostawcy Internetu czy operatora telefonii komórkowej).

##### 4.1. Państwowa i prywatna produkcja bezpieczeństwa

W tym momencie dostrzec możemy podstawową różnicę między państwową a prywatną produkcją bezpieczeństwa. Jak wspomniałem, państwo nie utrzymuje się z dobrowolnych datków, ale z pieniędzy, które odbierane są nam przemocą, i zabrania innym producentom konkurować ze sobą na obszarze produkcji bezpieczeństwa. Wskazywałem, że sytuacja ta jest w przekonaniu libertarian zła z punktu widzenia moralnego. Widać jednak wyraźnie, że jest ona również bardzo niekorzystna z ekonomicznego punktu widzenia.

**Ponieważ jednostka niezadowolona z tego, w jaki sposób państwo zapewnia jej bezpieczeństwo, nie może wycofać swych pieniędzy i użyć ich, by kupić usługę u konkurencyjnego producenta, państwo nie ma żadnej zachęty ekonomicznej, by dbać o niską cenę/wysoką jakość dostarczanego nam produktu – bezpieczeństwa.** Przeciwnie, im wyższa cena/niższa jakość, produktu, tym większe zyski zanotować może państwo. Jeśli twoi klienci muszą „kupować” oferowany przez ciebie produkt niezależnie od tego, jak jest drogi/dobry, dlaczego miałbyś starać się, by był tani i zgodny z ich potrzebami? Dodatkowy problem wiąże się z tym, że ponieważ państwo nie sprzedaje bezpieczeństwa jednostkom, ale dba o bezpieczeństwo całego społeczeństwa, jednostki nie mają możliwości poinformowania w efektywny sposób (za pomocą systemu cen) państwa o swoich potrzebach dotyczących bezpieczeństwa. Traktowanie bezpieczeństwa jako homogenicznego dobra zapewnianego homogenicznemu społeczeństwu uniemożliwia dostosowanie produktu do potrzeb jednostek.

Zgola odmiennie wyglądałaby sytuacja w anarchokapitalizmie. **Ponieważ niezadowoleni z poziomu usług klienci uciekaliby do konkurencji, agencje musiałyby bezustannie obniżać cenę/zwiększać jakość bezpieczeństwa, by utrzymać się na rynku.** Ten sam rynkowy mechanizm, który sprawia, że producenci butów, mebli, telefonów i dżemów oferują nam coraz lepsze produkty w coraz niższych cenach, spowodowałby, że producenci bezpieczeństwa oferowaliby nam wysokojakościowe usługi w relatywnie niskich cenach. Obszar produkcji bezpieczeństwa stałby się obszarem bezustannych innowacji. W momencie, w którym jedna z PAO wprowadzałaby innowację (lepsze zabezpieczenia przed kradzieżą, lepszy system komunikacji z klientem, lepsze metody ścigania przestępców, trafniejsze metody naliczania składek ubezpieczeniowych), zdobywałaby większe udziały w rynku. By wytrzymać rywalizację, konkurencja musiałaby bądź skopiować tę innowację, bądź odpowiedzieć na nią inną innowacją. Po krótkim czasie po wprowadzeniu i skopiowaniu innowacji, agencje znalazłyby się na tym samym (ale już wyższym !) poziomie i by zdobyć większe udziały w rynku, któraś z nich musiałaby zaproponować kolejne innowacje. W efekcie poziom bezpieczeństwa bezustannie by wzrastał, a jego cena malała.

Równocześnie żadna agencja nie mogłaby pozwolić sobie na niedokładność, nierzetelność czy ignorowanie potrzeb konsumentów, gdyż kończyłoby się to dla niej PR-ową katastrofą i ucieczką klientów. **Groźba odpływu klientów chroniłaby jednostki ubezpieczone w danej agencji przez nadużyciami z jej strony.** Oczywiście PAO odczuwałyby raz po raz pokusę, by wykorzystać sytuację i naruszyć prawa klienta (zysk z zerwania kontraktu byłby większy niż straty związane z zerwaniem dobrych relacji z tym klientem). Tym jednakże, co powstrzymałoby je przed takim działaniem, byłby lęk, że oszukany klient nie tylko sam zrezygnuje z usług agencji, ale że, przede wszystkim, pociągnie za sobą innych. Klienci na wolnym rynku są niczym ławica ryb, panika wywołana przez jednego może spowodować ucieczkę wielkiej ich liczby. Dodatkowym zabezpieczeniem przed nadużyciami ze strony PAO byłoby podwójne, krzyżowe ubezpieczenie – klienci mogliby szukać obrony przed jednym PAO u drugiego PAO. Nieuczciwe agencje ochrony nie tylko traciłyby klientów, ale również narażałyby się na konflikt z innymi agencjami.

PAO nie sprzedawałyby bezpieczeństwa całemu społeczeństwu, ale zaspokajałyby specyficzne potrzeby konkretnych jednostek. Właściciel fabryki potrzebuje innych metod zapewniania bezpieczeństwa niż starsza pani mieszkająca w spokojnej okolicy na strzeżonym osiedlu (zauważmy dodatkowo, że starsza pani płaciłaby za bezpieczeństwo niepomrotnie mniej niż właściciel fabryki). Próba odpowiedzi na te różne potrzeby za pomocą jednego produktu powoduje (jak dzieje się to w systemie państwowym), że wszyscy otrzymują gorszy i droższy produkt. Dla każdej osoby istnieje jedna specyficzna metoda użycia dostępnych zasobów, która pozwoli zapewnić jej najwyższy poziom bezpieczeństwa. Tę metodę można wykryć tylko wtedy, jeśli różni producenci będą proponować różne metody użycia zasobów, a klient będzie mógł ocenić, która z nich najbardziej mu odpowiada, i wynagrodzić producenta,

który ją odkrył, kupując oferowany przez niego produkt. **Warunkiem zapewnienia konsumentom dopasowanego do ich potrzeb produktu jest jego dehomogenizacja i istnienie systemu cen, za pomocą którego klienci mogą informować producentów o swoich potrzebach.**

I wreszcie w systemie prywatnej produkcji bezpieczeństwa firmy **nie obiecywałyby** (jak dzieje się to w systemie państwowym) swym klientom ochrony, ale **zobowiązywałyby się** do niej w formie umowy. To umożliwiłoby, po pierwsze, pociągnięcie nierzetelnej firmy do odpowiedzialności za niedopełnienie zasad umowy (obywatel państwa nie może zaskarżyć go, że nie ochroniło go przed przestępstwem), po drugie, dałoby klientowi możliwość oceny jakości usług agencji (tylko jeśli wiemy, za co płacimy, możemy ocenić, czy jesteśmy z zakupu zadowoleni).

Trzy podstawowe zmiany związane z prywatyzacją produkcji bezpieczeństwa polegałyby więc na:

- (1) **Demonopolizacji** – bezpieczeństwo nie byłoby produkowane przez jedną, mającą monopol na stosowanie przemocy i unilateralnie ustalającą cenę/jakość produktu instytucję, ale przez wiele konkurujących ze sobą o względy klienta podmiotów (niezadowolony klient mógłby przenieść się do innej agencji).
- (2) **Dehomogenizacji** – bezpieczeństwo przestałoby być traktowane jako homogeniczne dobro kolektywne (ochrona społeczeństwa) i zaczęłoby być produkowane jako odpowiedź na określone potrzeby konkretnych jednostek.
- (3) **Kontraktualizacji** – system prywatnej produkcji bezpieczeństwa oparty byłby na umowach, producenci zobowiązywaliby się dostarczyć określonych dóbr i byłiby rozliczani z tego, czy udało im się dopełnić zobowiązań.

W anarchokapitalizmie bezpieczeństwo stałoby się towarem rynkowym. Ta sama zasada, która sprawia, że rynek oferuje nam wielką obfitość dżemów, butów, samochodów i telefonów komórkowych w coraz niższych cenach i o coraz wyższej jakości, spowodowałaby ciągły proces zwiększania jakości/obniżania ceny bezpieczeństwa. **Właściciele agencji ochrony, dążąc do maksymalizacji zysku, kierowani niczym niewidzialną ręką, zapewnialiby nam coraz większe i coraz tańsze bezpieczeństwo.** Jeżeli proces ten przebiegałby w niezakłócony sposób, mógłby doprowadzić do praktycznie całkowitego wyeliminowania agresji z życia codziennego.

#### 4.2. Relacje między agencjami ochrony

Wskazując na zyski płynące z demonopolizacji produkcji bezpieczeństwa, założyłem, że bezpieczeństwo może być produkowane – jak inne dobra – przez wiele podmiotów gospodarczych. Czy jednak bezpieczeństwo nie różni się w istotny sposób od innych dóbr rynkowych? **Czy nie jest to specyficzny typ dobra, które, by mogło być w sposób efektywny produkowane, musi być produkowane przez jeden podmiot?** By odpowiedzieć na to pytanie, przeanalizować musimy, w jaki sposób wyglądałyby relacje między różnymi agencjami ochrony.

Wyobraźmy sobie następującą sytuację. Podczas nieobecności A ktoś włamał się do jego domu i ukradł określoną sumę pieniędzy. A informuje o zajściu agencję ochrony, w której jest ubezpieczony (PAO<sub>A</sub>). Agencja (zgodnie z umową) wypłaca mu odszkodowanie i rozpoczyna poszukiwania winnego. Załóżmy, że na nagraniu z monitoringu, który PAO<sub>A</sub> zainstalowała przed domem A, widać, że włamania dokonał B. Celem PAO<sub>A</sub> będzie zmuszenie B, by zapłacił odszkodowanie za naruszenie, którego się dopuścił. PAO<sub>A</sub> mogłaby zwrócić się bezpośrednio do B, wie jednak, że będzie on szukać pomocy u agencji, w której jest ubezpieczony, dlatego zwraca się bezpośrednio do niej (PAO<sub>B</sub>). PAO<sub>A</sub> przedstawia PAO<sub>B</sub> dowody wskazujące na winę B i żąda odszkodowania. Odszkodowanie miałyby naprawić materialne szkody i wynagrodzić cierpienie, którego doznała ofiara przestępstwa (ponieważ

PAO<sub>A</sub> już wypłaciło odszkodowanie swemu klientowi, zdobyte od B pieniądze zachowałoby dla siebie). Załóżmy, że PAO<sub>A</sub> sugeruje, że B powinien zapłacić jej 10 tysięcy złotych (oddać skradzione 5 tysięcy i dołożyć drugie tyle w ramach odszkodowania). Istnieją trzy możliwe reakcje agencji reprezentującej domniemanego sprawcę:

- (a) Jeżeli uznałaby, że jej klient jest winny, a odszkodowanie zostało wyznaczone zgodnie z przyjętymi zasadami, mogłaby **uznać roszczenia** i poinformować sprawcę, że musi zapłacić odszkodowanie.
- (b) Jeżeli nie byłaby przekonana do winy swego klienta (lub mimo wyraźnych dowodów, klient zarzekałby się, że jest niewinny) bądź uznałaby, że proponowane odszkodowanie jest zbyt wysokie, mogłaby **albo negocjować z agencją ofiary, albo zgodzić się na oddanie sprawy do prywatnego sądu, który miałby rozstrzygnąć spór**.
- (c) Niezależnie od przekonania o winie klienta mogłaby **ogłosić, że nie uznaje roszczeń agencji domniemanej ofiary**, i oznajmić, że jeśli agencja ta będzie próbowała odebrać odszkodowanie od sprawcy, uzna to za akt agresji i będzie go bronić z użyciem przemocy.

Krytycy anarchokapitalizmu wskazują, że często lub najczęściej wybieranym rozwiązaniem byłoby rozwiązanie (c), co uniemożliwiłoby jego funkcjonowanie. PAO miast rozstrzygać spory w cywilizowany sposób, bezustannie walczyłyby ze sobą, przenosząc Hobbesowską „wojnę wszystkich przeciwko wszystkim” z poziomu jednostek na poziom agencji. Zwolennicy anarchokapitalizmu twierdzą jednakże, że agencje praktycznie zawsze wybierałyby rozwiązanie (a) lub (b). Kto ma rację?

#### 4.3. Dlaczego agencje nie będą ze sobą walczyć

By wyjaśnić tę kwestię, zapytać musimy: co zyskałaby agencja, wybierając rozwiązanie pokojowe, a co decydując się na wojnę z inną agencją? Rozwiązanie pokojowe umożliwiłoby agencjom długotrwałe funkcjonowanie na rynku i czerpanie zysków ze skutecznej ochrony klientów. Ponieważ PAO obiecywałyby chronić swych klientów przed agresją (inicjacją przemocy), sędziowie zaś pomagali by w bezstronny sposób określić, kto jest sprawcą agresji, korzystając z pomocy sędziów, firmy mogłyby w niezakłócony sposób realizować swoje zadanie i, co za tym idzie, utrzymywać się z wpływających na bieżąco składek ubezpieczeniowych. **Ponieważ warunkiem skutecznego służenia klientom jest porozumienie z innymi agencjami, współpraca wydaje się racjonalnym rozwiązaniem.** Równocześnie, firmy, które chciałyby zwiększyć swe udziały na rynku, mogłyby próbować pokonać konkurencję na polu rywalizacji gospodarczej, oferując lepsze formy ubezpieczeń lub lepiej chroniąc jednostki przez agresją.

Być może jednak agencja zyskałaby więcej, gdyby przestała współpracować z jedną lub wszystkimi agencjami? Cztery powody mogłyby ją skłaniać do takiego działania:

- (1) gdyby rozniosła się wieść, że dana agencja wygrywa więcej sporów, niż przegrywa (np. w wyniku zastraszania innych agencji), mogłaby zdobyć więcej klientów,
- (2) klienci byłiby skłonni płacić więcej agencji, która ratowałaby ich w sytuacjach, w których to oni są winni,
- (3) pokonując inne agencje, agencja mogłaby zapewnić sobie monopol na danym obszarze, co pozwoliłoby jej podwyższyć ceny i radykalnie zwiększyć zyski,
- (4) agencja mogłaby chcieć pokonać inne agencje, by stworzyć na danym obszarze państwo, co jeszcze bardziej zwiększyłoby jej zyski.

Choć pokojowa współpraca między agencjami wydaje się obiecująca, **istnieją również zachęty ekonomiczne, by agencja PAO zdecydowała się działać w agresywny sposób.** Jakie koszty wiązałyby się z takim działaniem?

Założmy, że jedna z agencji ( $PAO_A$ ) wybiera drogę przemocy. Decyduje, że w przypadku konfliktu z agencją  $PAO_B$ , nie będzie szła na ugodę, ale stanie po stronie klienta niezależnie od tego, czy będzie on miał rację (agencję, która będzie postępować w ten sposób, nazywać będziemy **agencją-piratem**). Jeśli  $PAO_B$  będzie wysuwała względem niego jakieś roszczenia,  $PAO_A$  będzie go broniła z całą stanowczością. Założmy, że agencja-pirat rozpoczyna od konfliktu z pojedynczą agencją (nie byłoby rozsądnie wypowiedzieć wojnę wszystkim  $PAO$  naraz). Jakie byłby konsekwencje takiej decyzji? Z pewnością  $PAO_B$  natychmiast odpowiedziałaby tym samym i znalazłyby się one w stanie wojny. Co oznaczałoby to dla agencji-pirata? Olbrzymie potencjalne koszty.

Po pierwsze, agencje, które dotychczas zajmowały ubezpieczaniem klientów i ochranianiem ich, co miało dość rutynowy przebieg, zgodny z ich dotychczasowym profilem biznesowym, będą musiały zająć się działaniami quasi-militarnymi, które nie są ich specjalnością. Oznacza to konieczność przeznaczenia części zasobów na militarną walkę z drugą agencją. To z kolei wiązać może się z koniecznością podniesienia składek ubezpieczeniowych, co owocować może odpływem klientów. Po drugie, przemoc jest ze swej natury o wiele mniej przewidywalna niż działania pokojowe. Ponieważ o wiele trudniej przewidzieć zwrot inwestycji z tego typu działań, agencje mogą wahać się przed ich podjęciem (szczególnie, jeśli mogą liczyć na zyski z działań pokojowych). Po trzecie, może nie być łatwo przekonać pracowników agencji, którzy dotąd zajmowali się zapewnianiem ludziom bezpieczeństwa, by zaangażowali się działalnością bliższą raczej działaniom mafii. Dotyczyć może to zarówno ochroniarzy/żołnierzy (którzy musieliby stanąć na linii ognia), szeregowych pracowników (którzy narażeni byłiby na odwety), jak i właścicieli, zarządu i menadżerów. Rozpoczęcie tego typu działań mogłoby wiązać się z odejściem od firmy części personelu i koniecznością zaproponowania znacznych podwyżek tym, którzy zostaną. Oznacza to kolejne koszty. Po czwarte, gdyby rozniosła się wieść, że dana agencja stała się agencją-piratem, część klientów zdecydowałaby się ją opuścić. Powodowani byłiby oni nie tylko moralnym oburzeniem (to można łatwo uciszyć, oferując niższe składki ubezpieczeniowe), ale przekonaniem, że sytuacja taka jest niebezpieczna dla nich i ich interesów. Klienci takiej agencji mogliby bać się, że ich konflikty nie będą rozstrzygane w sposób pokojowy, a ich własność nie będzie odpowiednio zabezpieczona. Wyobraź sobie, że firma, która ma cię ochraniać, weszła w stan wojny z inną firmą i jej klientami – jak wpłynęłoby to na twoje poczucie bezpieczeństwa? I wreszcie, po piąte, piracka agencja mogłaby liczyć się z atakiem wyprzedzającym ze strony innych  $PAO$ , które nie czekałyby biernie, aż zacznie ona dominować kolejne agencje. Gdy  $PAO_A$  zerwie ekonomiczne stosunki z  $PAO_B$  i wejdzie z nią w stan wojny, tym samym względem  $PAO_A$  odpowiedzieć mogą  $PAO_C$ ,  $PAO_D$ , ...,  $PAO_Z$ . Skutki będą dla agencji-pirata oplakane. Ostatecznie więc, **choć mogą istnieć teoretyczne powody, dla których agencja mogłaby próbować pokonać inne agencje, działanie takie wydaje się zbyt ryzykowne i wiąże się ze zbyt wielkimi kosztami**. Preferowanymi strategiami będą negocjacje lub, gdy te zakończą się niepowodzeniem, oddanie sprawy do prywatnego sądu.

## 5. Prywatne sądy

Wszystko wskazuje więc, że w wypadku konfliktów agencje, miast ze sobą walczyć, oddawać będą sprawy do prywatnych sądów. Zadać musimy tu kilka ważnych pytań: wedle jakiego prawa orzekać będą te sądy? Kto będzie decydował, jaki sąd rozstrzyga w danej sprawie? Czy sądy byłyby bezstronne?

Ponieważ agencje oferować będą klientom, jak wskazywałem, ochronę przed agresją ze strony osób trzecich, zadaniem sądu będzie rozstrzygnąć, czy w danym przypadku doszło do agresji. Jeżeli  $PAO_A$  obiecała A, że będzie chronić go przed agresją,  $PAO_B$  to samo obiecała zaś B, to w przypadku konfliktu między A i B sąd musiałby rozstrzygnąć: kto



zainicjował przemoc wobec kogo. Jeżeli okazałoby się, że do inicjacji przemocy nie doszło, sprawa zostałaby oddalona. Jeżeli okazałoby się, że to A zainicjował przemoc – zostałby obciążony odszkodowaniem i ukarany. Jeśli winnym okazałby się B, to on podlegałby karze. **Podstawowym zadaniem sądów w anarchokapitalizmie byłoby więc określenie, czy doszło do złamania zasady nieagresji.** Oczywiście, ustalenie tego nie zawsze będzie łatwe, umowy między jednostkami a agencjami będą wprawdzie precyzować, co konstytuuje agresję, niemniej jednak ustalenie, czy agresja rzeczywiście miała miejsce i kto jest winny, może być czasem trudne. Wróćmy do omawianej sytuacji z włamaniem. Załóżmy, że na monitoringu widać, że sprawca jest bardzo podobny do B i że B był widziany przez dwie osoby w okolicy, gdy doszło do włamania. Czy takie dowody wystarczą, by uznać go za winnego? Wobec braku odgórnie narzuconego prawa sądy w ładzie anarchokapitalistycznym musiałyby samodzielnie rozwiązywać tego typu techniczne problemy prawne. Ów brak odgórnie ustalonych zasad może wydawać się wadą systemu prywatnego sądownictwa, jest on jednakże jego wielką zaletą. Zauważmy bowiem, że właściwe zasady postępowania w takich sytuacjach nie są wcale oczywiste i muszą dopiero zostać odkryte (i dalej, mogą być cały czas udoskonalane). Od odgórnego ustalenia jednej metody postępowania obowiązującej we wszystkich sądach o wiele lepszą metodą generowania takich zasad jest umożliwienie, by różne sądy rozstrzygały tego typu kwestie w różny sposób, i pozwolenie, by klienci wybierali te rozwiązania, które okażą się najbardziej efektywne. Sądy, które nie potrafiły wymyślić dobrych zasad, naśladowałyby te, którym się to udało (inaczej wypadłyby z gry), w efekcie czego wszystkie sądy znajdowałyby się na tym samym (ale teraz już wyższym) poziomie efektywności. To z kolei stwarzałoby ekonomiczną zachętę, by wymyślić nowe, lepsze metody rozstrzygania takich problemów. Mielibyśmy do czynienia równoległe z silną tendencją do uniformizacji i silną tendencją do szukania innowacji. W efekcie poziom efektywności prawa bezustannie by rósł. U zarania anarchokapitalizmu moglibyśmy obawiać się chaosu prawnego (nim oddolnie wytworzą się efektywne rozwiązania prawne, mielibyśmy do czynienia z nieefektywnością), ten problem mógłby zostać jednak łatwo rozwiązany – prywatne sądy mogłyby po prostu oprzeć się na prawie, które wcześniej obowiązywało w danym państwie (do orzeczenia winy wymagane byłyby takie, a nie inne dowody) i dopiero potem eksperymentować z innowacjami, które miałyby przyciągnąć klientów.

Tak więc **w ładzie anarchokapitalistycznym sędziowie poddani byłiby dyscyplinującemu działaniu mechanizmu rynkowego.** Od sędziów wymagano by, by orzekali: (a) kompetentnie, (b) bezstronnie, (c) szybko i (d) tanio. Dwa ostatnie aspekty działalności sądów są nierzadko tak samo istotne jak dwa pierwsze. Cóż bowiem po sprawiedliwości, jeśli koszty (czasowe i materialne) jej dochodzenia przekraczają zyski z niej płynące? Zauważmy, że w państwowy system produkcji usług sędziowskich nie jest wbudowany żaden ekonomiczny mechanizm, który skłaniałby pracowników tego systemu do dbania o potrzeby klientów. Skoro sędzia dostaje uposażenie niezależnie od zadowolenia klientów, dlaczego miałby o to zadowolenie dbać? I więcej, jak miałby o nie dbać, skoro wobec braku systemu cen, nie wie, jakie są potrzeby jego klientów? **Nic więc dziwnego, że państwowe sądy są niekompetentne, stronnicze, powolne i drogie. Nie może być inaczej, prawa ekonomii nie zwalniają bowiem swego uścisku tylko dlatego, że na sali sądowej znajduje się godło, a sędziowie przebrani są w dziwne stroje.** Na wolnym rynku sędziowie, którzy oferowaliby najlepszą kombinację cech (a), (b), (c) i (d), utrzymywaliby się na rynku. Ci, którzy byliby nieuczciwi, nie znalazłby się na prawie, działaliby nieefektywnie i żądaliby zbyt wysokich cech, wypadaliby z gry.

### 5.1. Wybór sędziów

W jaki sposób wybierane będą sądy i sędziowie? Istnieje wiele możliwych rozwiązań tego problemu. Ponieważ, jak wskazywałem, agencjom zależeć będzie zarówno na

zadowoleniu klientów, jak i na współpracy z innymi agencjami – warunkiem zysku agencji jest zadowolenie klientów, warunkiem tego zadowolenia jest współpraca między agencjami – będą miały **ekonomiczną zachętę, by porozumieć się w sprawie wyboru sędziego**. Równocześnie będą chciały dać klientom możliwość współdecydowania o tym, kto ma sędzić w ich sprawie. Pierwsza możliwość polega na tym, że strony wspólnie ustalałyby, jaki sędzia ma rozstrzygać w sporze między nimi. Agencje mogą również poprosić klientów o wybranie kilku sędziów z listy sędziów, z którymi agencja współpracuje. Jeżeli wśród wybranych przez obie strony znalazłby się ten sam sędzia – to on rozstrzygałby spór. Wreszcie, agencje mogłyby same ustalić listę np. czterech zajmujących się danym typem spraw sędziów, z którymi współpracują, i przedstawić ją stronom. Strony mogłyby zawetować jednego z sędziów i z pozostałych dwóch losowano by ostatecznego sędziego. Przedstawione rozwiązania mają charakter przykładowy, jeśli akurat te by nie działały w sposób efektywny, z pewnością udałoby się odnaleźć lepsze.

## **5.2. Przekupstwo i apelacja**

Co z problemem przekupstwa? Czy oskarżony, któremu groziłoby zapłacenie olbrzymiego odszkodowania, nie miałaby silnej zachęty, by przekupić sędziego? Z pewnością. Po pierwsze jednakże, zarówno sędzia, jak i strony podpisywaliby umowę (wymagałyby tego agencje), że jeśli zostaną przyłapani na przekupstwie, grozi im odpowiednio wysoka kara. Uczciwi sędziowie mogliby zgadzać się na wyższe kary, co mniej chętnie czyniliby sędziowie, którzy mieliby skłonność do oszustw (byłaby to cenna informacja dla klientów). Po drugie, przekupny sędzia ryzykowałby nie tylko złapanie, ale również utratę swej pozycji na rynku. Wyobraźmy sobie, że w jakiejś sprawie dowody ewidentnie świadczą o winie A, jednak sędzia go uniewinnia, podając ewidentnie naciągane uzasadnienie wyroku. Wydaje się oczywiste, że sędzia taki nie mógłby liczyć na to, że zostanie ponownie zatrudniony do rozstrzygania jakiejkolwiek sprawy. Żadna osoba przekonana o swojej racji nie zgodziłaby się, by taki sędzia sędził w jej sprawie. Choć więc przyjęcie łapówki wiązałoby się z jednorazowym zyskiem (jeżeli sędzia nie zostałby złapany i ukarany!), wiązałoby się również z długofalowymi stratami wynikającymi z faktu, że sędzia traciłby swą reputację, a zatem i klientów. Po trzecie, na współpracy z przekupnym sędzią traciłaby również agencja ochrony, której reputacja byłaby zagrożona (co stwarzałoby zachętę, by PAO pilnowało sędziów). Po czwarte, istniałaby jeszcze jedna instytucja, która utrudniałaby przekupstwo – możliwość apelacji. Ponieważ niezgadająca się z wyrokiem strona zawsze mogłaby się odwołać, przekupujący musiałby przekupić nie tylko pierwszego sędziego, ale i wszystkie instancje odwoławcze, co mnożyłoby zarówno koszty przekupstwa, jak i ryzyko z nim związane. Wszystko to każe przypuszczać, że system prywatny byłby lepiej zabezpieczony przed przekupstwem niż system państwowy.

## **6. Dlaczego prawo w anarchokapitalizmie byłoby (prawdopodobnie) libertariańskie**

Do tej pory zakładałem, że jednostki w łaździe anarchokapitalistycznym ubezpieczałyby się od bycia obiektem agresji. Teraz muszę pokazać, dlaczego tak by właśnie było. Jeśli uda się to wykazać, będzie to równocześnie dowodem, że prawo w anarchokapitalizmie będzie wcielało libertariańską teorię moralną. Jeżeli bowiem wszystkie osoby byłyby ubezpieczone od bycia obiektem agresji, oznaczałoby to, że inicjowanie przemocy byłoby w anarchokapitalizmie prawnie zakazane (a więc główny libertariański postulat zostałby zrealizowany).

Kwestia kształtu prawa w anarchokapitalizmie wydaje się jednym z najważniejszych teoretycznych zagadnień związanych z tą formą ładu. Libertariańscy zwolennicy anarchokapitalizmu znajdują się tu w trudnej sytuacji. Z jednej strony uważają, że istnieje pewna określona teoria moralna, która powinna stać się fundamentem życia społecznego, z

drugiej strony nie chcą, by zasady składające się na tę teorię były egzekwowane przez instytucję posiadającą monopol na stosowanie przemocy, gdyż samo istnienie takiej instytucji byłoby tych zasad zaprzeczeniem. Problem mógłby zostać rozwiązany, gdyby większość osób żyjących na danym terenie wyznawała etykę libertariańską. Osoby te nie chciałyby od swych agencji ochrony niczego więcej, niż by te broniły je przed inicjacją przemocy ze strony osób trzecich. Ponieważ wszyscy wierzyliby, że zasada nieagresji jest właściwą zasadą moralną, znalazłaby ona odzwierciedlenie w umowach, które podpisywaliby ze swoimi agencjami. Takie rozwiązanie ma jednakże charakter utopijny, jak każdy projekt ładu politycznego, którego wprowadzenie wymaga duchowej przemiany społeczeństwa. **Jeśli anarchokapitalizm ma być realną alternatywą dla istniejącego ładu państwowego, musi produkować libertariańskie prawo nawet wtedy, gdy duża część (większość?) żyjących na jego terenie osób będzie względem libertariańskiej moralności obojętna.** Czy możliwe jest samorzutne wytworzenie się prawa opartego na zasadzie nieagresji?

Najprostsza (choć wcale nie prosta) odpowiedź na pytanie „dlaczego prawo w anarchokapitalizmie będzie oparte na zasadzie nieagresji?” brzmi następująco:

- (1) agencje ochrony chcą maksymalizować zyski,
- (2) maksymalizację zysków zapewnia im skuteczne dbanie o bezpieczeństwo klientów,
- (3) by móc dbać o bezpieczeństwo klientów, agencje muszą się ze sobą porozumieć, a nie walczyć,
- (4) warunkiem porozumienia między agencjami jest to, by nie obiecywały swoim klientom, że będą w ich imieniu robiły rzeczy, które mogą skonfliktować je z innymi agencjami,
- (5) jedyną formą prawa, która może zapewnić porozumienie między wieloma agencjami i równocześnie zapewnić klientom bezpieczeństwo, jest zasada nieagresji,
- (6) w konsekwencji zasada nieagresji będzie ekonomiczno-prawnym *equilibrium* w anarchokapitalizmie.

Spróbujmy rozwinąć ten argument. Pokażę, że agencjom nie będzie opłacało się proponować klientom innych ubezpieczeń niż ubezpieczenia od bycia obiektem agresji (niesprowokowanej przemocy). Jednostki mogą chcieć od agencji trzech rzeczy:

- (a) Możemy zakładać, że *wszystkie* jednostki będą chciały, by PAO chroniło je przed agresją ze strony innych. Nikt nie chce być obiektem agresji, każdy chce, jeśli już stanie się obiektem agresji, otrzymać odszkodowanie i ukarać sprawcę naruszenia.
- (b) *Niektóre* jednostki mogą chcieć, by PAO chroniło je nie tylko, gdy staną się ofiarami agresji, ale również, gdy będą one inicjatorami przemocy i gdy będzie groził im uzasadniony odwet. Przykładowo, ktoś może chcieć, by agencja chroniła go nie tylko wtedy, gdy zostanie okradziony, ale i wtedy, gdy on kogoś okradnie i gdy agencja ofiary będzie chciała go za tę kradzież sprawiedliwie ukarać.
- (c) *Niektóre* jednostki (grupy jednostek) mogą chcieć, by PAO starały się narzucać na danym terenie określone formy prawa wykraczającego poza zasadę nieagresji (np. prawo zakazujące spożycia/produkcji narkotyków).

Powodem, dla którego możemy liczyć, że prawo w anarchokapitalizmie miałyby libertariański kształt, jest fakt, że agencje ochrony maksymalizowałyby zysk, realizując wyłącznie żądania (a) i rezygnując z realizacji żądań (b) i (c). Próby realizacji (b) i (c) prowadziłyby do nierozstrzygalnych konfliktów między agencjami i uniemożliwiałyby realizację (a), które jest gwarantem największych zysków.

### 6.1. Dlaczego agencje nie będą chronić przed każdym rodzajem przemocy

Zapytajmy najpierw, czy agencjom opłacałoby się przychylić do żądań typu (b) i oferować swoim klientom zestaw (a)+(b). Wydaje się to skrajnie nieprawdopodobne. Załóżmy, że PAO<sub>x</sub> poinformowałaby swych klientów, że wolno im okradać klientów PAO<sub>y</sub>.

Gdyby jeden z klientów  $PAO_X$  okradł jednego z klientów  $PAO_Y$  i  $PAO_Y$  zwróciłaby się do  $PAO_X$  o wypłatę odszkodowania,  $PAO_X$  odmówiłaby i ogłosiła, że odpowie przemocą na każdą próbę dochodzenia praw okradzionej osoby. **Jeśli jedna agencja obiecuje, że zapewni  $p$ , druga zaś, że zapewni  $\neg p$ , nie będą one mogły się porozumieć, gdyż  $p$  i  $\neg p$  nie mogą być dostarczone równocześnie.** A to oznacza, że agencje te musiałyby przejść w stan wojny, który – jak wskazywałem – byłby dla nich o wiele mniej korzystny niż współpraca. Przewidywane zyski ze współpracy są bowiem o wiele większe od przewidywanych zysków z walki.

Przedstawione w paragrafie 4.3. argumenty na rzecz wyższości współpracy nad walką wzmocnić chciałbym jeszcze jednym spostrzeżeniem (była już o nim mowa, chciałbym je jednak w tym kontekście uwypuklić). Załóżmy, że  $PAO_X$  oferuje klientom (a)+(b), czego efektem jest wejście w stan wojny z innymi agencjami. Czy to polepszy sytuację przeciętnego klienta  $PAO_X$ ? Teoretycznie powinien być on zadowolony, wszak jego agencja ma zamiar bronić go nawet, gdy to on będzie agresorem. Od dziś będzie chroniony nie tylko przed atakami, ale wolno mu także inicjować przemoc względem klientów  $PAO_Y$  (np. okradać ich). W istocie jednakże jego sytuacja radykalnie się pogorszy. Zauważmy bowiem, że olbrzymia część ludzi nie chce czerpać zysków z atakowania innych. Niekoniecznie dlatego, że ma przeciw temu jakieś moralne obiekcje (choć i to jest istotne), ale dlatego że w większości wypadków kooperacja jest dla jednostki bardziej opłacalna niż agresja („życie z agresji” nie jest opłacalną ścieżką życiową we współczesnym świecie). Przeciętny klient  $PAO_X$  niewiele zyskałby na tym, że jego agencja obiecałaby mu, że będzie go bronić, jeśli zaatakuje (oszuka) kogoś ubezpieczonego w  $PAO_Y$ . Zyski z tym związane byłyby bowiem o wiele mniejsze niż straty związane z faktem, że  $PAO_X$  i  $PAO_Y$  znalazłyby się w stanie wojny i że mógłby on paść ofiarą ataków (oszustw) klientów  $PAO_Y$ . **Zielone światło, które moja agencja daje mi na atakowanie klientów innej agencji, oznacza równocześnie zielone światło na przemoc z ich strony w moim kierunku (co gorsza, oznacza zielone światło na skierowaną w moją stronę przemoc pracowników tej agencji).** Tak więc fakt, że moja agencja zaczęła spełniać żądania (a)+(b), oznaczałaby, że jej skuteczność w realizacji (a) spadłaby. Gwarantem bezpieczeństwa jednostki jest fakt, że jej agencja współpracuje, a nie walczy z innymi agencjami, to zaś oznacza, że pokojowo nastawione jednostki miałyby silną zachętę ekonomiczną, by natychmiast opuścić agencję, która weszła w stan wojny z inną agencją (lub, co gorsza, wszystkimi agencjami). W efekcie, agencja, która chciałaby realizować żądania (a)+(b), szybko straciłaby wszystkich klientów poza tymi, którym zależy na atakowaniu innych. Nie wydaje się, by taka agencja była w stanie długo utrzymać się na rynku: po pierwsze, jej wpływy ze składek ubezpieczeniowych byłyby bardzo niskie i nie wystarczałyby na pokrycie kosztów walki, po drugie, zostałaby zaatakowana przez wszystkie agencje.

## 6.2. Czy możliwe jest narzucenia mojego prawa w anarchokapitalizmie?

Wydaje się więc, że agencje musiałyby zrezygnować z oferowania klientom zestawu (a)+(b). Czy oferowałyby zestaw (a)+(c)? Jest istotne, by dobrze zrozumieć różnicę między (b) i (c). Klienci żądający (b), żądają dla siebie prawa, by ich agencja chroniła ich nawet, gdy będą robić – dowolnie rozumianą – krzywdę innym. W tym ujęciu agencja staje się rodzajem prywatnego wojska, które chronić ma klienta za wszelką cenę. W przypadku (c) natomiast klienci nie żądają prawa do dowolnego krzywdzenia innych osób, ale chcą, by agencja wymuszała na danym terenie określone prawo, któremu oni sami też się podporządkują. Żądania typu (c) są więc o wiele bardziej ograniczone.

Ktoś mógłby oponować, że skoro wykluczylismy już żądania typu (b), to niemożliwe będą również żądania typu (c), które są jedynie ich szczególnym przypadkiem. Ale właśnie ich szczególny charakter czyni je bardziej odpornymi na opisane wcześniej mechanizmy ekonomiczne. Różnica polega tu na tym, że żądania typu (b) postawiłyby klientów innych

agencji w bardzo niekorzystnej sytuacji (straciliby *de facto* wszystkie prawa), gdy żądania (c) powodują utratę jedynie małej części praw. Jeżeli bardzo duża liczba osób byłaby zwolennikami żądań (c), mniejszość musiałaby ulec (nie byłaby ona na tyle duża, by agencjom ochrony opłacało się chronić jej prawo do robienia rzeczy, które nie podobają się większości). Jest wielka różnica między sytuacją, w której 1% ludzi chce mieć prawo robić krzywdę 99% ludzi, a sytuacją, w której 99% ludzi chce, by 1% powstrzymał się od jakiegoś działania (np. urażania uczuć religijnych większości).

Spróbujmy prześledzić proces, który musiałby zajść, by jakaś grupa narzuciła reszcie osób żyjących na danym obszarze swoje prawo. Załóżmy, że jakaś grupa chce, by dana agencja nie tylko chroniła ją przed agresją, ale by również karała tych, którzy dopuszczają się określonych nieagresywnych działań (np. wytwarzania, sprzedawania i spożywania narkotyków). Na początku pokonać muszą oni podstawowy problem: ich **agencja może ubezpieczać również inne osoby, które nie życzą sobie wprowadzenia takich praw**. Agencja taka musiałaby więc zrezygnować z ochraniających tych klientów, licząc, że zyski ze zwiększania wpływów związanych z egzekwowaniem rozszerzonego prawa przewyższą straty związane z ich odejściem. Miałoby to miejsce tylko, jeśli liczba zwolenników rozszerzonego prawa byłaby bardzo duża. Zauważmy dodatkowo, że osoby chcące rozszerzyć prawo musiałby skupić się w jednej agencji, co też nie byłoby łatwe ze względów ekonomicznych i koordynacyjnych (nie wszystkie agencje działałyby na wszystkich terenach). Ponieważ zakres działań agencji, która zajmowałaby się nie tylko bronieniem jednostek przed agresją, ale również narzucaniem określonego prawa, rozszerzyłby się, zwiększyć musiałby się również miesięczne składki osób, które domagałyby się implementacji takiego prawa. **Podstawową cechą ładu opartego na prywatnej produkcji prawa jest konieczność finansowania danego prawa przez osobę, która chce, by ono obowiązywało**. Ponieważ każdy chce być wolny od agresji, każdy będzie płacił za to, by nikt nie inicjował względem niego przemocy. Jeśli jednak ktoś chce nie tylko być wolnym od ataków ze strony innych, ale posiadać również prawo do kontrolowania ich życia, musi za to zapłacić. PAO nie będą bezpłatnie przyjmowały na siebie obowiązku ścigania, więzienia i karania osób, które używają narkotyków, nie będą też chciały narażać się na konflikty z broniącymi tych osób agencjami, jeżeli nie dostaną na działania tego typu odpowiednio wysokich środków.

Czy ludzie żyjący w anarchokapitalizmie byliby skłonni przeznaczać prywatne pieniądze na wdrażanie tego typu praw? Pozornie wydawać może się, że tak właśnie by było. Czyż wielka liczba osób nie uważa, że tego typu regulacje powinny istnieć? Czym innym jednak **uważać**, że pewne regulacje powinny istnieć, czym innym **finansować** je z własnych pieniędzy. Osoby żyjące w systemie demokratycznym wyznają najdziwniejsze poglądy, gdyż ich wyznawanie nie wiąże się z realnymi kosztami. Dzieje się tak dlatego, że od tego, czy dana osoba popiera daną politykę, nie zależy to, czy zostanie ona wprowadzona, w związku z czym wyborca nie ponosi kosztów swoich decyzji. W efekcie popiera polityki, (1) które nie są dla niego korzystne, ale które takie jedynie mu się wydają, (2) które nie są dla niego korzystne, ale które czynią go lepszym w oczach innych ludzi (poglądy polityczne pełnią funkcję autokreacyjną). Ponieważ w anarchokapitalizmie ktoś, kto chciałby, by dane prawo obowiązywało, musiałby za jego wdrożenie płacić, ludzie przestaliby popierać prawa, których nie uznawaliby za absolutnie konieczne. W tym miejscu efekt gapowicza objawia swój dobroczynny charakter. Osoby, które z radością przywitwałyby prawa ograniczające wolność innych, będą wykruszały się z ich finansowania, licząc, że sfinansują je inni (jest to zachowanie racjonalne, gdyż ich wpłaty są zbyt małe, by wpłynąć na to, czy dana polityka będzie, czy nie będzie realizowana). Im więcej osób zrezygnuje z finansowania tego typu działań, tym bardziej koszty ich będą wzrastać.

Wydaje się, że jednostki miałyby bardzo słabą zachętę ekonomiczną, by wspierać prawa, które wykraczałyby poza zasadę nieagresji. Po pierwsze, ponieważ większość tego typu praw nie ma realnego wpływu na nasze życie, jednostki nie chciałyby tracić własnych pieniędzy na ich finansowanie. Po drugie, fakt, że wpłata pojedynczej osoby nie wpływa na to, czy dane prawo zostanie wprowadzone, sprawiałby, że nawet popierające te prawa jednostki wykruszałyby się z ich finansowania. **Istnieje duże prawdopodobieństwo, że nawet przy powszechnym, „werbalnym”, poparciu dla konkretnych praw wykraczających poza zasadę nieagresji, ostatecznie zbyt mała liczba osób zdecyduje się opłacać te prawa i nie będą one implementowane.** Prawa wykraczające poza zasadę nieagresji byłyby wdrażane na obszarze anarchokapitalizmu tylko i wyłącznie, gdyby znakomita większość ludzi na danej jego części byłaby skłonna je popierać i za nie płacić. Anarchokapitalizm nie daje stuprocentowej gwarancji, że prawo na jego obszarze będzie libertariańskie, zauważmy jednak, że jeśli na danym obszarze znakomita większość osób wyznawałaby jakieś prawo, to w systemie państwowym też zostałoby ono wdrożone (nie można mówić, że anarchokapitalizm w tej kwestii zawodzi, jeśli zawiodłaby również państwowa alternatywa).

Wszystko to pozwala wierzyć, że prawo w anarchokapitalizmie oparte byłoby na zasadzie nieagresji. Podstawową umową, którą agencje ochrony oferowałyby klientom, byłaby umowa o ochronę przed agresją. Inne typy umów albo narażałyby agencje na konflikty, co nie pozwalałoby im spełniać im podstawowej funkcji zapewniania bezpieczeństwa, co z kolei jest gwarancją maksymalizacji zysku. Istnieje teoretyczna możliwość niewielkich rozszerzeń prawa poza zasadę nieagresji, jednak ze względu na efekt gapowicza, nie jest ona prawdopodobna.

## 7. Prywatne prawo w anarchokapitalizmie

Podstawową zasadą prawną w anarchokapitalizmie byłaby więc zasada nieagresji. Nie oznacza to jednakże, że prawo ograniczałoby się do tej zasady. Jednostki wiązałyby się bowiem różnego rodzaju umowami. Umowa jest nie tylko najprostszą i najbardziej elastyczną formą prawa, ale również najbardziej sprawiedliwą – wymaga bowiem zgody obu stron.

Umowy podpisywane między jednostkami tworzyłyby olbrzymi, zróżnicowany obszar prawa prywatnego. Umowy tego typu miałyby dwojaki charakter. Po pierwsze, byłyby to tradycyjne umowy między dwoma podmiotami, które wchodzi z sobą w jakieś relacje (umowy typu: firma – firma, firma – pracownik, kobieta – mężczyzna, kupujący – sprzedający itd.). Co istotne, w tego typu umowach **strony określałyby nie tylko zakres swoich zobowiązań, ale również kary grożące za ich niedopełnienie, jak i to, kto (jaki sąd) miałby orzekać, czy do takiego niedopełnienia doszło.** Zauważmy, że skoro obie strony zgodziły się, co konstytuuje złamanie umowy, kto (i w jaki sposób) ma ocenić, czy do złamania doszło, i jaka kara ma za to grozić, wszystkie istotne problemy dotyczące prywatnego sądownictwa (o których mowa była wcześniej) zostałyby na samym wstępie rozwiązane. Możemy wyobrazić sobie, że początkowo tego typu umowy byłyby bardzo zróżnicowane, z biegiem jednak czasu mielibyśmy do czynienia z daleko idącą standaryzacją. Przykładowo, z tysięcy umów podpisywanych między kobietami i mężczyznami chcącymi stworzyć długotrwałe relacje wyłoniłoby się kilka standardowych umów małżeńskich (określających np. zasady opieki nad mogącym pojawić się w takim związku dzieckiem czy zasady podziału majątku w przypadku rozstania), tworzących prywatny, dobrowolny odpowiednik prawa rodzinnego.

Drugą formą prawa opartego na kontrakcie byłoby prawo terytorialne. Prawo takie powstawałoby na dwa sposoby. Po pierwsze, **właściciel danego terenu mógłby ustalić, że obowiązuje na nim takie, a nie inne prawo.** Wszystkie osoby wchodzące na ten teren musiałyby zaakceptować panujące na nim zasady (osoba, która odmówiłaby, nie byłaby nań

wpuszczana). Przykładowo, deweloper mógłby ustalić, że na terenie wybudowanego przez niego osiedla obowiązuje prawo zakazujące wnoszenia tam broni palnej i narkotyków. Każda osoba, która wynajmowałaby lub kupowałaby od niego mieszkanie lub dom na tym osiedlu, zgadzałaby się podlegać takiemu prawu. Tym sposobem różnego rodzaju regulacje, które wykraczają poza zasadę nieagresji, mogłyby być wprowadzane – na danym obszarze – w sposób dobrowolny. Drugą metodą, za pomocą której tworzone byłoby takie prawo, mogłoby być dobrowolne wiązanie się osób żyjących na danym obszarze takim prawem. Przykładowo, jeśli wszyscy mieszkańcy jakiegoś osiedla zgodziliby się, by panowały na nim określone przepisy, nie ma przeszkód, by ów teren podlegał określonym normom prawnym. Istniałyby silne zachęty ekonomiczne, by takie tereny powstawały (zarówno na pierwszy, jak i drugi sposób). Przykładowo, tereny, na których wprowadzono by określone regulacje dotyczące bezpieczeństwa (np. ograniczające możliwość wnoszenia tam narkotyków), nie tylko byłyby bezpieczniejsze, miałyby wyższą wartość rynkową, ale dodatkowo ich mieszkańcy płaciliby niższe składki ubezpieczeniowe (skoro zakazanie narkotyków na danym terenie jest tańsze niż kontrolowanie przestępstw z nimi związanych, mieszkańcom danego terenu – jeśli nie mają potrzeby brać narkotyków – opłacać będzie się zgodzić na wprowadzenie takiego zakazu, obniży to bowiem koszty bezpieczeństwa). Możemy przewidywać, że mimo iż w anarchokapitalizmie nikt nie narzucałby odgórnie praw wykraczających poza zasadę nieagresji, prawa takie tworzyłyby się oddolnie. **Każdy, najmniejszy nawet, obszar geograficzny byłby swoistym laboratorium prawnym, w którym testowano by skuteczność różnych regulacji. Te, które by się sprawdziły, upowszechniałyby się na terenie całego anarchokapitalizmu.** Powszechny dostęp do broni czy narkotyków (postulowane przez libertarian) nie musiałyby wiązać się z przewidywanymi przez krytyków zagrożeniami, istniałyby bowiem metody, by sobie z nimi poradzić za pomocą prywatnego prawa. Warto wspomnieć tu o jeszcze jednej, niezwykle obiecującej możliwości, którą dawałby anarchokapitalizm. Otóż właściciel danego terenu (lub wspólnota, która zgodziła się jednomyślnie, by na tym terenie obowiązywało określone prawo) mógłby zabronić wchodzenia nań osobom, które nie legitymują się nieskałaną opinią u swojej agencji ochrony. Tym sposobem osoby inicjujące przemoc byłyby separowane od osób nastawionych pokojowo. Podobny wymóg posiadania nieskałanej reputacji mógłby być przedstawiany przez pracodawców lub kontrahentów przy każdej umowie – w efekcie koszty inicjowania przemocy w anarchokapitalizmie radykalnie by wzrosły, w związku z czym jej ilość by spadła.

Istnieniu niezwykle różnorodnych form prywatnego prawa terytorialnego towarzyszyłoby zjawisko **migracji prawnej**. W dłuższej perspektywie czasowej ludzie przenosiliby się na obszary, na których żyłyby osoby wyznające podobne wartości i panowałyby określone formy prawa prywatnego. Zjawisko to nie tylko minimalizowałoby liczbę konfliktów, ale umożliwiałoby także każdemu życie na obszarze dostosowanym do jego potrzeb prawnych. Równocześnie możliwość migracji prawnej osłabiałaby zapędy jednostek, by narzucać formy prawa przemocą. Jest to kolejny argument pozwalający wierzyć, że prawo w anarchokapitalizmie byłoby oparte na zasadzie nieagresji. Dla jednostki migracja prawna byłaby efektywniejszą metodą zagwarantowania, że żyć będzie na obszarze, na którym panować będą odpowiadające jej zasady prawne, niż próby zmuszenia innych do podlegania takim zasadom.

## **8. Samowymuszanie kontraktów jako fundament anarchokapitalizmu**

Przedstawiłem podstawowy zarys funkcjonowania anarchokapitalizmu (zarys jego – jak określa to Rawls – struktury podstawowej). Na koniec chciałbym powiedzieć parę słów o teorii ekonomicznej, której znajomość wydaje się konieczna dla zrozumienia funkcjonowania tego ładu. Teoria ta to teoria samowymuszania kontraktów, jej zadaniem jest wyjaśnienie, w

jaki sposób możliwe są pokojowe relacje w stanie anarchii. Wskazuje ona, że **nawet wobec braku trzeciej strony, której zadaniem jest egzekwowanie kontraktów (a więc, w naszym przypadku, państwa), strony będą dopełniać ustaleń kontraktów, jeśli jednorazowe zyski wynikające ze złamania umowy będą mniejsze niż długofalowe straty wynikające z przerwania współpracy między stronami.** Mechanizm ten może zostać rozszerzony poprzez istnienie reputacji. Reputacja sprawia, że do kosztów niedotrzymania zobowiązań kontraktualnych należy wliczyć utratę możliwości współpracy nie tylko z oszukaną osobą, ale także z wszystkimi osobami, które dowiedziały się o oszustwie. Zobaczmy, w jaki sposób mechanizm ten będzie powodował, że podmioty w ładzie anarchokapitalistycznym będą powstrzymywały się przed inicjowaniem agresji względem innych.

### **8.1. Samowymuszanie w relacjach między agencjami**

Rozważmy relacje między agencjami. Warunkiem samowymuszania jest to, by interakcje między podmiotami były powtarzalne i opiewały na relatywnie niewielkie sumy. Relacje między agencjami spełniają te warunki. Spotykać będą się one ze sobą bardzo dużą liczbę razy, by rozstrzygać spory między klientami. Zyski wynikające z jednorazowego złamania ustalonych zasad kooperacji byłyby niższe niż straty związane z faktem, że współpraca zostałaby przerwana. **Agencjom nie opłaca się oszukiwać, opłaca się zaś współpracować i polubownie rozstrzygać spory.**

### **8.2. Samowymuszanie w relacjach jednostka-agencja**

Mechanizm samowymuszania objąłby również relacje między agencjami i ich klientami. Ze względu na możliwość przeniesienia się niezadowolonych klientów do innej agencji, PAO musiałyby starać się zapewniać im jak najwyższy standard usług. PAO będą raz po raz odczuwać pokusę załamania praw pojedynczego klienta, licząc na duże zyski z tym związane, jednak zmuszone będą się od tego powstrzymać. Samowymuszanie zostanie tu zagwarantowane poprzez mechanizm reputacji, który mnoży koszty naruszenia praw konkretnego klienta przez liczbę klientów, którzy opuszczą agencję, dowiedziawszy się o takim zajściu. Złamanie praw jednego klienta może oznaczać utratę setek czy tysięcy klientów i narażać na wejście w konflikt z innymi agencjami. Ponieważ zysk z oszukania pojedynczego klienta jest mniejszy niż straty wynikające z utraty reputacji, jednostki nie muszą obawiać się, że ich prawa będą łamane (dodatkowym czynnikiem gwarantującym im bezpieczeństwo byłyby wspomniane krzyżowe ubezpieczenia). **Agencjom nie opłaca się więc naruszać praw jednostek.**

### **8.3. Samowymuszanie w relacjach między jednostkami**

Teoretycznie relacje między jednostkami nie podlegałyby mechanizmowi samowymuszania. Ktoś, kto włamuje się do czyjegoś domu, prawdopodobnie nie będzie powiązany z ofiarą więziami długotrwałej kooperacji, których bałyby się naruszyć, inicjując przemoc. Jednakże w anarchokapitalizmie spory między jednostkami byłyby rozwiązywane przez reprezentujące je agencje, które – jak wskazywałem – opierałyby się na samowymuszaniu. Ponieważ samowymuszanie działałoby w relacjach jednostka–agencja i agencja–agencja, istniałoby zapośredniczone samowymuszanie w relacjach jednostka–jednostka. Dzięki instytucji pośrednika, jakim byłyby PAO, wszystkie relacje między jednostkami stałyby się relacjami powtarzalnymi. **Jednostkom nie opłaca się naruszać praw jednostek.**

### **8.4. Samowymuszanie a sędziowie**

Mechanizm samowymuszania obejmowałoby również sędziów w ich relacjach z jednostkami czy agencjami ochrony – ponieważ sędziowie utrzymywaliby się z długotrwałej



partycypacji w rynku opartej na ich reputacji jako sprawiedliwych i kompetentnych, ryzyko łamania zasad kooperacji byłoby wyeliminowane. Jednorazowe złamanie tych zasad powodowałoby przerwanie opartej na powtarzalności kooperacji i wielkie straty finansowe (możliwość apelacji zaś uniemożliwiałaby oszustwa w sprawach, w których w grę wchodziłyby tak duże pieniądze, że wynagrodzić mogłyby zerwania kooperacji). **Sędziom nie opłaca się oszukiwać.**

Teoria anarchokapitalizmu opiera się na przekonaniu, że w tej formie ładu **zachęty ekonomiczne skonstruowane byłyby tak, że jednostkom/instytucjom bardziej opłacałoby się realizować kontraktualne uzgodnienia i pokojowo rozstrzygać spory, niż naruszać prawa innych.** Raz „zapuszczony” anarchokapitalizm mógłby więc spełniać warunek stabilności – żadnej jednostce nie opłacałoby się zaryzykować działań, które mogłyby doprowadzić do jego rozkładu. Równocześnie mógłby on być libertariański, libertariańskość prawa byłaby bowiem warunkiem współpracy między agencjami ochrony. W połączeniu z faktem, że wiele podmiotów żywi niechęć do stosowania agresji i że z biegiem czasu wytworzyłyby się i utrwaliły normy społeczne potępiające stosowanie przemocy, mamy prawo wierzyć, że agresja stałaby się w takim ładzie nieopłacalna. Wszystko to pozwala wierzyć, że – przynajmniej teoretycznie – jest możliwe, by istniał bezpieczny ład realizujący libertariańskie postulaty moralne.

## **9. Zakończenie**

Czy anarchokapitalizm działałby tak, jak wyobrażają sobie to jego zwolennicy? Czy agencje ochrony rzeczywiście nie walczyłyby ze sobą i dbały o prawa klientów? Czy prawo opierałoby się na zasadzie nieagresji? Za wcześnie, by odpowiedzieć na te pytania. Nim to zrobimy, przeanalizować musimy dokładnie najważniejsze wątpliwości dotyczące funkcjonowania tego ładu (m.in. problemy monopolizacji i kartelizacji). Już teraz jednakże powiedzieć możemy na jego temat parę rzeczy. Po pierwsze, anarchokapitalizm jest projektem niezwykle radykalnym, odbiegającym daleko od tradycyjnych wizji ładu społecznego. Po drugie, jest to projekt bardzo skomplikowany. Samo wyobrażenie sobie, w jaki sposób mógłby funkcjonować, sprawiać może poważne trudności. Jeszcze trudniej ocenić, czy byłby stabilny w dłuższej perspektywie czasowej i jakie formy prawa by produkował. Po trzecie wreszcie, jest to projekt niezwykle ekscytujący, zarówno na poziomie etycznym, jako model ładu całkowicie dobrowolnego, jak i na poziomie intelektualnym, jako przykład ładu generującego niezwykle skomplikowany porządek społeczny mimo braku nadrzędnej instytucji tworzącej i egzekwującej prawo. Wszystkie te cechy projektu anarchokapitalistycznego – jego radykalizm, intelektualne skomplikowanie i to, jakie nadzieje budzi – czynią zeń niezwykle pociągający obiekt badań. Być może anarchokapitalizm jest wizją utopijną. Jednak nawet jeśli świat wolny od przemocy nigdy nie zaistnieje, warto – intelektualnie, politycznie, moralnie – zbliżyć się do tego ideału.